Rok 5. Kalisz dnia 13 (25) Września 1874 r. № 75.

KALENDARZ
Dziś św. Cyprjana M. i Justyny P. M.
D. 26 „ Aurelji Panny i Kleofasa.
„ 27 „ Kosmy i Damjana.
„ 28 „ Wacława krl. Czes. M.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	8	14

BAROMETR
Wczoraj } zmiana—deszcz.
Dziś . }

Piątek dnia 25 września 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie u p. St. Winiarskiego utrzymującego skład papieru na Nowym Swiecie № 62, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** We wtorek d. 22 b. m. danem było trzecie z rzędu przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne, składające się, jakeśmy to już poprzednio donosili, z, komedji p. t. „*Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada*" Godebskiego, z „*Cichej wody*" Chęcińskiego i „*Podejrzanej osoby*" Stanisława Dobrzańskiego. Z wyjątkiem panny Wę. i pana Pac., którzy po raz pierwszy udział w tej zabawie przyjęli, grali ciż sami, co i przedtem amatorowie i amatorki, a tak pomiędzy pierwszymi, jak i drugimi, przebijały niektóre rzeczywiste talenta. Widowisko zakończyły żywe obrazy, przedstawiające cztery pory roku, malowniczo ułożone przez niezmordowanego p. P.......rre, i oświetlone różnokolorowemi ogniami bengalskiemi. W między aktach grała muzyka wojskowa, pod dyrekcją swojego nowego zwierzchnika, a naszego starego znajomego p. Lewandowicza, a postęp jej pod tak umiejętnym kierunkiem widoczny. Loże były wszystkie zajęte: krzeseł niesprzedanych została znaczna ilość: szkoda, że nie wybrano na to przedstawienie soboty, albo niedzieli, jako dni, w których młodzieży szkolnej z widowisk tego rodzaju korzystać jest wolno. Byłoby było więcej. Rezultat zebranego dochodu i przeznaczenie takowego, skoro tylko zakomunikowane nam zostaną, podamy.

*** Trwające przez dni kilka śliczne, lipcowe prawie powietrze, wywołało dość rzadkie zjawisko: kasztan przed odwachem zakwitł, jak gdyby na wiosnę.

*** Zdaje się, że sprawa stałej orkiestry w Kaliszu, i to orkiestry p. Orzechowskiego, dojdzie rzeczywiście do skutku, albowiem najgłówniejsze warunki, od których urzeczywistnienie tego marzenia zależy, albo już wypełnione, albo wkrótce wypełnionemi zostaną.

I tak przedewszystkiem JW. Naczelnik Gubernji za bytnością Swoją w Warszawie, wyjednał u JE. Jenerał-Gubernatora oddanie na ten cel sali korpusowej, najobszerniejszej i najakustyczniejszej w całem mieście, a podpisy na abonament wynoszą już 2,500 rs. tak, że brak już niewiele, aby zebrać kwotę umówioną z p. Orzechowskim, oraz fundusz niezbędny na pierwsze urządzenie sali, nuty i t. p. Niema jednak wątpliwości, że kiedy już większe zrobiono, to da się zrobić i mniejsze, gdyż jeszcze bardzo wiele Osób nie miało sposobności zapisać się. Żywimy nadzieję, iż każdy pojmie, że usunąć się od tej sprawy ogólnego dobra, wygody i przyjemności, w chwili, gdy usiłowaniom pomyślny odpowiedział skutek i tylko *koniec uwieńczyć ma dzieło*, byłoby działaniem na szkodę wszystkich i arcy-nieobywatelskim postępkiem.

Listy do zapisywania się na członków abonamentu znajdują się u pp. *v. Bergholtza*, prezesa kommisji włościańskiej, *Birona*, naczelnika żandarmerji w pow. kaliskim i tureckim, *Englera*, sędziego tryb. cyw., *Grabowskiego*, (z Bogucic) obyw. ziemsk., D-ra *Hindemitha*, *Jezierskiego*, radcy dyr. szcz. tow. kred. ziem., *Koryckiego*, pisarza ziemiańskiego, *Leluchina*, dowódzcy pułku, D-ra *Merkla*, *Paszkowskiego*, rejenta, *Peschkego*, właściciela hotelu Berlińskiego, *w Redakcji „Kaliszanina,"* *Rychtera*, urzędnika akcyzy, D-ra *Rymarkiewicza*, *Schmidta*, właściciela cukierni w parku, *Schnerra*, naczelnika straży ogniowej i właściciela fabryki tasiemek, *Scholtza*, współwłaściciela fabryki sukna i *Suchorskiego*, (z Borkowa) obyw. ziemskiego.

♀ Most drewniany, przed fabryką p. Repphana pokryto w tych dniach nowym pokładem bali. Należało mu się też to oddawna, tak, jak należy się brzegom kanału, na którym most ten leży, umocnienie i zrównanie. Zaraz za mostem powyrywane brzegi tak, że idąc w nocy chodnikiem, pomimo barjery, można stoczyć się do rzeki, i dziwi nas to, że dotychczas nie zdarzył się tam podobny wypadek.

♀ Z czwartku na piątek zeszłego tygodnia, pomiędzy Zduńską-Wolą a Łaskiem okradziono idącą z Kalisza kurjerkę. Prawdopodobnie złodziej zakradł się na wierzch dyliżansu i ztamtąd zrzucił na drogę przeszło 160 funtów rzeczy.

♀ W przeszłą niedzielę po południu, jakaś kobieta spadłszy z karuzeli stojącej na Nowym Rynku, złamała rękę. Kobiety przynajmniej mogłyby się powstrzymać od tej zabawki, która, jak z tego faktu widzimy, drogo często kosztuje.

♀ Przed południem w z. niedzielę, przejechało miasto i stanęło przed Kollegjatą chłopskie wesele. Wychodziła za mąż córka bogatego gospodarza z Noskowa. Cała kalwakata przedstawiała widok, w swoim rodzaju, niezwykły. Na przodzie czterech parobków w wysokich baranich czapkach, z wstęgami, na dobrych koniach, z nahajkami i białemi chustkami w ręku. Za nimi z ośm drabiniastych wozów w cztery konie, przepełnionych granatowemi sukmanami, barwnemi gorsetami, massą powiewających różnokolorowych wstęg i białych chustek. Wszystko to przy odgłosie swojskiej muzyki, z wykrzykami i śpiewami, przedefilowało dwa razy przez miasto, gromadząc zewsząd ciekawych.

Ot-to mi wesele! radość szczera niekłamana przebija się na każdej opalonej twarzy;—jaskrawe barwy, dźwięki muzyki, radosne wykrzyki, tętent kopyt koni, składają się na obraz pełen życia, ruchu i kolorytu.... A my wyrękawiczeni, sztywni, z bladym uśmiechem na ustach...!

— Popijecie się zapewne, jak bąki — spytał ktoś drużby.

— Czyż to tam *wina*, proszę pana, można pić dużo?—ot tyle, co człek sobie podchmieli—i juści.

Postęp!

♀ Z ładną i pociągającą nowostką, spotkaliśmy się w naszych księgarniach. Jest to małe fotograficzne album Warszawy, obejmujące w miniaturowej książeczce na jednym pasku papieru 24 fotografowane widoki, głównych gmachów, placów, ogrodów i ulic, tego serdecznego i ruchliwego miasta. Kto Warszawkę kocha, napewno *dwa* rs. odżałuje, by widokiem znanych miejsc budzić zamierzchłe dni lepszych może wspomnienia.

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(*Ciąg dalszy*).

Napotykamy w świecie ludzi, którzy aby utrzymać towarzyszącą im reputację roztropności, winniby tylko do połowy dopowiadać swe myśli. Jak tylko zagłębią się w nich bardziej, wyrwą się z głupstwem.

— A jeżeliby kto, przez ten czas kupił tego ślicznego konia?

— Ależ kuzynko, pomyśl tylko, kto tutaj w Boulogne, mógłby wyrzucić sześć tysięcy franków, dla zaspokojenia swej fantazji? Ty tylko jedna, możesz pozwolić sobie podobnych zachceń, i urzeczywistnić je...

Temu argumentowi, nie można było nic zarzucić. Schlebiał on próżności młodej dziewicy. Hrabina, znajdując, że klaczka nieco za żywa, i widząc już okiem wyobraźni, w swej macierzyńskiej pieczołowitości, tysiączne grożące jej niebezpieczeństwa, niezbyt namawiała do dobicia targu. Stojący opodal kupiec, od chwili do chwili rzucał nieznacznie okiem w ich stronę, i zdawał się niepokoić, ostatecznym wynikiem narady. Potrzebaż było więcej, aby zdanie p. de Ferriére zostało przyjętem?

— Ha! niech i tak będzie — zawołała Stella —odłóżmy interes do jutra. Pański kupiec, będzie miał czas namyśleć się, i...

Tu głos zamarł na jej ustach.

Postrzegła albowiem przed sobą owe nieruchome i szyderskie oblicze z pocztowego pojazdu, a lodowaty dreszcz przebiegł po wszystkich jej żyłach. Zdawało jej się, iż czuje zimne spojrzenie tego człowieka, przeszywające jej serce, jak stal puginału.

P. de Ferriére nie czekał, aż kuzynka jego mówić przestanie, a nie dostrzegając wcale jej pomieszania, pobiegł wykonać jej rozkazy.

— Panie! — rzekł, połączywszy się z handlarzem koni — najwyższa wartość tej klaczy, jest pięć tysięcy franków, więcej też dać nie możemy...

— W takim razie, niech u mnie zostanie! W Paryżu, dadzą mi za nią czterysta lujdorów (8000 fr.) — dodał handlarz, rzucając spojrzenie, zdające się błagać potwierdzenia bladego nieznajomego.

Ale nieznajomy pozostał milczącym, z okiem wlepionem w spuszczone na dół czoło Stelli.

Kupiec niecierpliwił się, chcąc zmusić go, aby mu w tej sprawie dopomógł.

— Tak! tak! w Paryżu dadzą mi za nią czterysta lujdorów — zawołał, głaszcząc klaczkę po szyi — czy nie prawda panie hrabio?

Zagadnięty tak wprost, nieznajomy odwrócił głowę.

— Bardzo być może, mój panie Thomas — odpowiedział głosem stanowczym i ostrym, który zadzwonił w uszach Stelli, jakby szczęk wojennego oręża — tu jednak nie warta więcej nad sześć tysięcy franków, i te ci daję. Podoba mi się ten wierzchowiec, kupuję go. Jack! — mówił dalej, rzucając lujdora stajennemu — zaprowadź go do hotelu Północy.

Jack, przywykły słuchać tego głosu, uprowadził klacz, a ten, którego handlarz nazwał panem hrabią, wziął pod rękę młodego człowieka, stojącego na boku przez całą tę scenę, i z nim powrócił do miasta.

— Proszę zaczekać — zawołał p. de Ferriére, na oddalającego się Jack'a—dajemy sześć tysięcy!

— Już zapóźno, łaskawy panie, już zapóźno— odrzekł handlarz, widzący już rodzącą się dlań sposobność, sprzedania natychmiast innego konia z swej stajni, a zresztą obawiał się narazić jednemu z najlepszych swych klientów.—Pan hrabia działał pospieszniej, aniżeli pan. Ale dzięki Bogu, mam jeszcze jeden piękny egzemplarz, i gdyby te panie kwadrans tylko zatrzymać się tu zechciały, przyprowadziłbym im tego ślicznego skarogniadego konika, któregom panu dziś rano pokazywał. Nie wart on wprawdzie miss Betsy, ale...

— Idź sobie do djabła, z swoim skarogniadym konikiem — mruknął przez zęby, p. de Ferriére. — Nie masz ani jednej sztuki, za którąby

*** Coraz częściej napotykamy po gazetach wzmianki o leczeniu słabości piersiowych świeżą krwią bydlęcą. W Ameryce sposób ten, (którego, jak czytamy w pismach warszawskich, chwycił się i u nas instynktowo, jakiś człowiek z ludu i stanowczo doznał polepszenia) zaczyna upowszechniać się coraz bardziej. Doktor Pascal w plakątach swoich opisuje system kuracji tego rodzaju, a oprócz tego wynalazł środek ku osuszaniu krwi w ten sposób, że nie traci swej uzdrawiającej siły, a nie jest tak przykrą w użyciu.

— Korrespondent nasz z Koła pisze nam między innemi: „Że z małych rzeczy powstają wielkie, mamy tego dotykalny przykład na pani L. w Kole. Otóż tej p. L. zrobiła się mała krosteczka na łokciu lewej ręki, a że to osoba ruchliwa, pełna życia, nadzwyczaj czynna, nie zważała więc na taką drobnostkę, i kiedy po upływie 10 dni jej kuzyn aptekarz radził, aby tego nie zaniedbywała, tylko natychmiast udała się do doktora, ona się rozśmiała i rady nie usłuchała, a nawet niczem takowej krostki nie przywinęła. Podczas podróży, ta krosteczka się starła, i cóż się stało? oto była to tak zwana *sina krosta*, która już, pomimo ratunku, rozwinęła swą zjadliwość w krew i pomimo wypalenia, zgangrenowała ciało. Pani L. w najokropniejszych boleściach, jękach i cierpieniu leży na łożu i dziś, t. j. 19 września, po kilku tygodniach, jest zaledwie nadzieja wyleczenia; obecnie okładają ciało zbolałe drożdżami. Leczyli ją doktorzy kolscy i z Dąbia.

Mamy więc przykład, abyśmy w niepewnych, acz w małych cierpieniach, udawali się o pomoc do tych, którzy specjalnie są ze słabościami obznajmieni."

♀ Na Podolu i Ukrainie, tak podobno buraki obrodziły, że fabryki są w kłopocie, czy zdołają przerobić ilość dostarczoną.

U nas ceny cukru znacznie spadły, w czem zapewne główną rolę gra dotychczas, podniesiona bardzo, pomiędzy handlami kolonjalnych towarów, konkurencja.

WIADOMOSĆ O RUCHU CHORYCH,
w szpitalach gubernji kaliskiej za miesiąc lipiec 1874 roku.

W szpitalach	Znajdowało się	Przybyło	Wyzdrowiało	Umarło	Pozostało.
Śtej Trójcy w Kaliszu . . .	63	64	57	7	63
Starozakonnych w Kaliszu .	23	32	28	3	24
Śgo Józefa w Sieradzu. . .	13	27	28	5	7
Wszyst. SS-ch w Wieluniu. .	20	20	24	1	15
Sgo Mikołaja w Łęczycy . .	19	22	20	4	17
Sgo Ducha w Koninie . . .	27	37	24	5	35
W lazarecie więz. w Kaliszu	6	4	7	—	3
„ „ Sieradzu	10	31	21	—	20
„ „ Łęczycy	7	5	7	1	4
Razem . . .	188	242	216	26	188

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu sierpniu r. b., wydała nowych książeczek 3, na które, tudzież na dawniejsze w 151 wnioskach złożono rs. 563 k. 25. Na żądanie 15 uczestników wypłaciła kapitału rubli 575 k. 98 i procentu za r. b. rubli 1 k. 45; umorzyła zaś książeczek 6, przeto 561 uczestników posiadają kapitał rubli 8974 k. 64.

— Złożono w expedycji „Kaliszanina" przez W. Z. rs. 2 na Osady Rolne.

— (*Art. nad.*) — W numerze „Kaliszanina" z d. 18 września r. b. miałem sposobność czytać artykuł wprowadzający w błąd czytelników. Na ulicy Warszawskiej, przed kilkoma tygodniami zdarzył się smutny wypadek. Chłopiec pięcioletni uwiesił się z tyłu pojazdu i zeskoczył w chwili, kiedy inny pojazd nadjechał. Najbieglejszy woźnica nie byłby w możności koni zatrzymać. Szczęściem, Opatrzność czuwała nad dzieckiem, albowiem lekko kołem zranione, już dzisiaj przychodzi do zdrowia. W chwili samego wypadku, właściciel powozu, objawił matce zranionego dziecka chęć pośpieszenia z pomocą; o ile zaś z pomocą pośpieszył, to każdy będzie mógł osobiście sprawdzić w domu naprzeciwko poczty, co nawet niejeden uczynić powinien, nie w celu prostej ciekawości, ale aby się przekonać, jak nawet tam, gdzie spełniłeś najświętszy obowiązek sumienia, nie jesteś wolnym od napaści. Naoczny tamże świadek podaje: „jadący tym powozem niczem, choćby objawem spółczucia nie okazali, iż mają serca." W końcu dodaje, „że gdyby anglik turysta wtedy przechodził, toby w swych notatkach zanotował, iż widział kobietę polkę bez czucia."

Szczycę się właśnie tem, że ta kobieta w chwili nieszczęścia nie wyskoczyła z powozu z wielkim krzykiem, że nie zdarzyła się jej sposobność karmienia, jak owej damie wielkiego świata berlińskiego, własną piersią zgłodniałego dziecięcia, lub nad czem się tak zachwyca pan świadek, jak owej pani, co kazała przystanąć swemu pojazdowi i wysiadłszy z niego pompowała wodę, ale przeciwnie, spokojnie siedząc w pojeździe, załatwienie tej sprawy pozostawiła mężowi. Wprawdzie. gdyby inaczej się stało, gdyby tylko obfitemi łzami kojono boleść nieszczęśliwych rodziców, miałby świadek sposobność napisania artykułu, lub ody pochwalnej na cześć czułości kobiet, a cóż dopiero za sława dla płci pięknej, gdyby anglik turysta właśnie w tym czasie zwiedzał ulicę Warszawską i mógł zanotować tragiczną scenę; możeby i o świadku nie zapomniał w swoich notatkach.

Skończywszy polemikę ze świadkiem, niechże mi wolno będzie przy tej sposobności dołączyć kilka słów poważniejszej treści. Owe dwa wypadki w Berlinie i Kaliszu, w jednym z poprzedzających numerów „Kaliszanina" wspominane, oraz stawiane, jako wzory godne naśladowania, nie są bynajmniej czem innem, jak tylko dowodem chorobliwego stanu serca, lub rozdrażnionych nerwów. Czyliż takie ekscentryczne wypadki są dowodem wielkości uczucia? Czyż na takich wzorach mają się kształcić kobiety? Czyż uczucie, owo najpiękniejsze światło, jakie Opatrzność w sercu kobiety złożyła, ma się do takich odnieść czynów? Proszę mi zacytować, czy jaki poważny autor, lub psycholog badający kobietę, do podobnych wypadków jej siłę duchową odnosił? Owszem przeciwnie, powyższe wypadki należy przedstawić nie jako wzór, ale jako stan chorobliwy i należy radzić, aby nasze polki na ważniejsze czyny, których zapewne w życiu nie zabraknie, potęgę swych szlachetnych serc i uczuć skierowały.

Kazimierz Bogusławski.

— (*Art. nad.*) — Przy rozpoczęciu budowy łazienek obok Trybunału, odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, a dokument, który w nim zamurowany został, brzmi jak następuje:

„W Imię Boga w Trójcy S-téj Jedynego.

Za panowania Cesarza Wszech Rossyi Króla Polskiego ALEXANDRA MIKOŁAJEWICZA II-go dnia 29 lipca roku Pańskiego 1874 przed południem położonym został przy stosownym przemówieniu miejscowego X. Pastora Haberkanta, kamień węgielny budynku tego na dwa piętra wysokości wznieść się mającego. Właścicielem tej budowli jest Jan Niedomański z żoną swoją, Kamillą z Piotrowskich Niedomańską, w assystencji następujących obywateli i urzędujących miasta naszego Kalisza. 1. W-ny *Haberkant* Pastor miejscowy, — 2. W-ny *Chersoński* Mikołaj budowniczy gubernialny, — 3. W-ny Jan *Szanser* inżynier gubernialny, — 4. W-ny Antoni *Krajewski* poczt-halter,—5. W-ny Alfons *Paszkowski* rejent,—6. W-ny Wilhelm *Hindemith* obywatel,—7. W-ny Rafał *Rosen* obywatel, — 8. W-ny Emilian *Lesser* obywatel, — 9. W-ny Ludwik *Scholtz* obywatel, — 10. W-ny Edward *Jaensch* architekt i majster mularski, 11. Fryderyk *Śliżewski* majster ciesielski. — Damy obecne tej uroczystości były: 1. W-na Emilia *Petrow* wdowa po podpółkowniku, córka właścicieli, — 2. W-na Antonina *Heitler* dawniej guwernantka, a teraz Rezydentka, od lat 22 w domu właścicieli bawiąca.

Cesarstwo Rossyjskie, i wchodzące w skład jego Królestwo Polskie, podzielone jest na gubernie: z tych 10 gubernij a mianowicie: 1. Warszawska, 2. Kaliska, 3. Petrokowska, 4. Kielecka, 5. Lubelska, 6. Radomska, 7. Siedlecka, 8. Łomżyńska, 9. Płocka, 10. Augustowska, stanowią części składowe Królestwa Polskiego. — Zarząd gubernji powierzony jest Gubernatorowi Cywilnemu, mającemu zwierzchnictwo nad kilkoma powiatami, zostającemi znów pod zarządem Naczelników Powiatu, najbliższych zwierzchników kilku gmin miejskich, na które ostatecznie powiaty się rozpadają.

Miasto nasze Kalisz, jest stolicą gubernji Kaliskiej, Gubernatorem Cywilnym jest JW. Karnowicz,—Prezydentem miasta W-ny Przedpełski, — Policmejstrem miasta W-ny Jakowlew.

Jednością monetarną obecnie kurs w kraju mającą, jest Rubel srebrny, dzielący się na kop. 100, odpowiadający dziś 28 srebrnym pruskim groszom.

Poczem zwrócił się do Stelli:

— W każdym razie, nabywca oszukał się na swem kupnie. Klaczka piękna co prawda, ale nie wpisana jeszcze do *studbook*'u, i ażeby dać za nią 6000 fr., trzeba być szaleńcem, albo nie wiedzieć, co robić z pieniędzmi.

Wszystkie te piękne pociechy, stracone były dla tej, która była ich przedmiotem. Stella stała w milczeniu na piasku wybrzeża, jak posąg na piedestale.

— Więc i cóż drogie dziecię? — odezwała się matka z czułością. — O czem myślisz? Żałujesz tego konia? Może być, że to nieszczęście da się jeszcze naprawić... Nie wiemy zresztą, czy ów obcy nabywca tak bardzo wielką wagę przywiązuje do swojego nabytku...

— A to myśl szczęśliwa! — wykrzyknął młody człowiek. — Pobiegnę do tego pana i poproszę, aby mi ustąpił praw swoich. Zdaje się, że to człowiek wyższego towarzystwa, a zresztą, jeżeli mi odmówi, to powiem mu bez ogródki, jak każe myśleć o sobie.

— Edwardzie! nie czyń tego—zawołała Stella zatrzymując go za ramię z dziwną siłą i energją, nie czyń tego, jeżeli nie chcesz, abym i ja cię znienawidziła!

P. de Ferriére nie zrozumiał nic, co ma znaczyć nagłe wzruszenie jego kuzynki, ale widział w jej oczach spojrzenie, którego błyskawica oślepiła go.

Obie damy wsiadły do powozu. Edward wskoczył na konia, i opuszczono wybrzeże.

Powóz spotkał obu nieznajomych przy samym wjeździe do miasta. W chwili tego spotkania hrabia rzucił na młodą dziewicę swój wzrok zimny, a przenikliwy: towarzysz jego przeciwnie, odwrócił głowę, i usiłował ukryć swoje oblicze w cieniu rzuconym przez kapelusz...

ROZDZIAŁ 2,

w którym dowiadujemy się nieco o teraźniejszości, a wiele o przeszłości.

Hrabia Gaston de Plélan — trzebaż albowiem aby czytelnicy dowiedzieli się o nazwisku nieznajomego — powrócił ze swym przyjacielem do hotelu Północy, ale przybywszy tam, pozostawił go samego w jego pokoju, a sam zamknął się w drugim. W ten sposób przepędzał on codziennie godzinę, nie pozwalając nikomu przez ten czas wejść do siebie.

Co robił tam sam jeden, zdala od oczu ludzkich? Nikt nie umiałby tego wytłómaczyć, oprócz jego przyjaciela, ale ten wiecznie dochowywał sekretu, jakkolwiek z dniem każdym podwajał usiłowania, aby odwieśdź hrabiego, od tego tajemniczego nawyknienia. I tego dnia jeszcze powiedział mu:

— Wierz mi Gastonie! nie budź w sobie tym sposobem, bolesnych wspomnień: miej odwagę zerwać raz na zawsze z przeszłością, i nie rozdmuchuj popiołów, pod któremi jeszcze może iskra się kryje.

Ale te słowa dyktowane przyjacielską roztropnością, straconemi były dla Gastona. Hrabia smutnie zwiesił głowę, a potem ściskając rękę przyjaciela, rzekł:

— Mój dobry Juljuszu! pójdę za twemi radami... ale dziś jeszcze... dziś po raz ostatni...

— Andrzeju! — dodał zwracając się do swego kamerdynera — przed upływem godziny, niechaj nikt do mnie nie wchodzi.

Po chwili, słyszano silne dwukrotne zakręcenie klucza w zamku.

Nie mając tych samych powodów do dyskrecji, jakie kierowały przyjacielem hrabiego, przełamiemy zakaz dany Andrzejowi, i wejdziemy do tego zamkniętego pokoju, razem z tajemniczą istotą, która doń weszła.

Hrabia przechadza się wielkiemi krokami po pokoju, skrzyżowawszy konwulsyjnym ruchem ręce na piersiach: czoło jego spuszczone ku ziemi, wzrok zasłonięty długiemi czarnemi rzęsami: ale oto podnosi oczy, łez pełne. Jak się to dzieje, że ten człowiek, którego pogardliwy uśmiech wyzywał przed chwilą wszelkie ludzkie potęgi do walki, teraz okazuje się tak słabym w obec samego siebie? Pamięć to jego, wywołuje widma

Gdy już dziś przy położeniu tego kamienia obecni, w popioły i prochy się obrócimy, gdy następne pokolenia światło dzienne oglądać będą, i nikt już o nas pamiętać, i naszych imion wymieniać nie będzie, wtedy przy otworzeniu tego kamienia, niechaj pismo, które składamy, świadczy, jak ten dom powstał, jak wzywając Bożej Pomocy go rozpoczęliśmy. Niechaj mówi o Monarsze, pod którego panowaniem zostajemy, o Władzach, które nami rządzą, o tych, którzy do tej budowy, czy to ręką, czy to głową się przyłożyli; o naszem poczciwem mieście rodzinnem i niechaj wydobędzie z piersi westchnienie za tymi, którzy już dawno może wtedy z rzędu żyjących wykreśleni zostali."

— (*Nad.*) — I znów zniknęła w d. 22 b. m. i r. trzecia pociecha rodziców, Aurelja, córka Adolfa i Aurelji **Wilkanowiczów,** tutejszych Obywatelstwa, przeżywszy zaledwie jedną wiosnę życia.

Stroskani rodzice! — nie smućcie się, bo boleść Waszego serca, wynagrodzić Wam potrafi łaska Nieba Najwyższego! *lg.*

Różne wiadomości.

*** W Warszawie bawił temi dniami serbski uczony i mąż stanu, Stofan Novakovicz, kolejno nauczyciel gimnazjum w Białogrodzie (Belgrad), dalej professor tamecznego uniwersytetu, a przytem jeden z kierowników panującego dziś księcia Milana; następnie minister wyznań i oświecenia narodowego w Serbji, obecnie zaś dyrektor biblioteki narodowej i takiegoż muzeum w Białogrodzie. W literaturze serbskiej nazwisko jego niepospolitym świetnieje blaskiem, jako historyka, filologa i publicysty. Obecnie przekłada na język serbski „Grażynę" Mickiewicza.

*** Pomnikowe dzieło, „Dzieje Anglji" przez Tomasza Babingtona Macaulaya, doczekało się nakoniec ukończenia, i wydania na widok publiczny w polskim przekładzie, pod kierunkiem professora uniwersytetu warszawskiego p. Adolfa Pawińskiego. Tom dziewiąty już jest w obiegu: dziesiąty i ostatni temi dniami się ukaże. Pierwsze trzy tomy przekładał p. Wł. Bentkowski, czwarty p. Adolf Pepłowski, piąty p. Ernest Świeżawski, szósty i dziewiąty p. Narcyza Żmichowska (Gabryela), siódmy p. Hermann Benni, ósmy p. Adolf Pawiński. Same te nazwiska są rękojmią wzorowej wierności i staranności przekładu, który bogaty dla dziejowego piśmiennictwa stanowić będzie nabytek. Niepodobna nam niezwrócić tu jeszcze uwagi, na ozdobność, rzec można, wspaniałość edycji, druk elzewirski, a więc wyraźny i piękny; na mocny, biały i gładki papier, a nadewszystko niesłychaną w stosunku do tego wszystkiego cenę, *pięć razy przeszło niższą* od poznańskiego (nieskończonego) wydania.

*** W liczbie pożądanych wydawnictw, poczesne zajmuje miejsce nabycie od spadkobierców ś. p. Karola Szajnochy dzieł jego kompletnych. Edycja ma być nader ozdobną, po jaknajprzystępniejszej cenie. Tem przedsięwzięciem dobrze zasłuży się wydawca, p. Gracjan Jeżyński—Unger, właściciel „Tygodnika Illustrowanego" i „Wędrowca."

*** *„Kurjer Warszawski"* donosi, że w powiecie rawskim otruła się cała rodzina leśnika, składająca się z siedmiu osób, grzybami. Matka z trojgiem dzieci umarła zaraz, ojciec zaś i dwaj pozostali synowie, choć żyją jeszcze, nie dają nadziei wyzdrowienia.

*** W jednym tylko miesiącu lipcu, jak o tem z urzędowych dokumentów i sprawozdań przekonać się można, było w cesarstwie rossyjskiem 2,142 pożarów, a strata przez nie zrządzona wynosi 6,653,370 rs. Siódma część tych pożarów, to jest około trzystu, wynikła ze zbrodniczego podłożenia ognia.

♀ Na wszystkich rynkach Europy, jak opiewają najświeższe wiadomości, ceny zboża, szczególniej pszenicy, z powodu obfitych wszędzie zbiorów, spadają. Francja podobno tak hojnie pszenicą obdarzoną została, że, co się rzadko zdarza, kilka miljonów hekt. zagranicę wywiezie.

*** Fabryka wyrobów drucianych J. Steiner'a w Wiedniu i Innsbrucku, zbudowała obecnie nader oryginalną i praktyczną szafę, do rozmaitych użytków przydać się mogącą. Podzielona przez całą swą długość na dwa oddziały, mieści w sobie 1) półkę na bieliznę i dziewięć wieszadeł na garderobę; 2) materac druciany sprężynowy; 3) kompletne posłanie t. j. drugi materac zwierzchni włosiany, prześcieradło, poduszkę i kołdrę; 4) na drzwiach zewnątrz jest obrączka, w którą wstawia się miednica; 5) nad miednicą jest lustro, po którego bokach są dwa haki na powieszenie kapelusza i sukni. Dalej we drzwiach znajdują się: 6) stół składany, którego nogi, kiedy szafa jest zamkniętą, są niejako ich ornamentem. Na dole mieści się: 7) szuflada na bieliznę i fryzjersko-toaletowe przybory, a rozłożywszy stół i 8) z boku umieszczony stołek, można tej szafy zamiast biurka używać. Jeżeli zrana, po uprzątnięciu prześcieradła i poduszki, oraz włosianego materaca, i schowaniu ich we właściwem miejscu, całe łóżko ustawimy w kierunku pionowym, to gość przybyły do nas, a w tę spręnę niewtajemniczony, aniby przypuścił, iż w tym pokoju znajduje się łóżko, w którem gospodarz spał bardzo wygodnie. Oba oddziały, tak tylny, mieszczący pościel, jako też frontowy, zawierający garderobę, zamykają się jednym tylko kluczem. *„Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza,"* podaje bardziej drobiazgowy opis tej szafy, i pięć drzeworytów wyjaśniających szczegóły.

*** Długi ks. Walji, następcy tronu angielskiego, spłacone obecnie przez królowę, wynosiły około *pół czwarta miljona rubli.*

Przegląd polityczny.

Dotąd w Hiszpanji stało pod bronią 220,000 ludzi przeciw 60,000 uzbrojonych karlistów. Przeszło połowa atoli pierwszej cyfry rozlokowaną była garnizonem po większych miastach i po twierdzach, nie licząc już osad zamorskich. Nic dziwnego: w samem Bilbao załoga wynosi 12,000, w San-Sebastian 4000, a załóg takich uszczuplać niepodobna. Dlatego też ani mężny Concha, ani jego następca, nie mogli nigdy armji północnej doprowadzić do wyższej cyfry nad 40,000, co było zamało dla stoczenia stanowczej bitwy. Jeszcze mniejszemi były siły republikańskie w Aragonie, w Katalonji i Walencji, chociaż znowu co prawda, karliści formują się tam dopiero, tworzą bandy i regularnego wojska nie mają. Obadwaj dowódzcy republikańscy w Aragonie i Walencji: synowiec Serrana Lopez Dominguez i jenerał Pavia, złożyli niedawno świetne dowody wyższości swoich zastępów nad rozbójniczemi szajkami Saballasa i innych kabecyllów. Wszelako takie częściowe zwycięztwa nie przechylą szali wypadków. Chodzi o to, żeby zniweczyć właściwe źródło pożaru w Nawarze. Nowy pobór przyniósł tylko połowę tej cyfry rekruta, jakiej się spodziewano; dostarczył 60,000 ludzi. Rząd chciał przedewszystkiem armją północną postawić na tej stopie, żeby 60 tysięcy liczyła, a oprócz tego drugą armję utworzyć dla operowania w Aragonie i Katalonji. Zanim cały ten plan zrealizowany zostanie, zanim zwłaszcza przyniesie owoce, dużo jeszcze wody przez Ebro upłynie.

Paryzki „Figaro" donosi, że z Frohsdorfu do nadsekwańskiej stolicy przybył hr. de Bari, kuzyn hrabiego Chambord'a, w misji od tego ostatniego do Don Karlosa. Niebawem też udaje się ten „misjonarz" do Hiszpanji. Pokazuje się, że hr. Chambord nie myśli sprawy swojej traktować jako kwestję czysto francuzką, lecz pragnie tylko być jednym z instrumentów w ogólnej wsteczno-klerykalnej orkiestrze europejskiej.

Znany z układów o kapitulację Metzu Régnier, z powodu szpiegostwa i porozumiewania się z nieprzyjacielem skazany został przez sąd wojenny zaocznie na karę śmierci.

Kurjer Poznański donosi, że skazany na 9 miesięcy więzienia za niepotwierdzone przez rząd sprawowanie obowiązków generalnego officyała kanonik Korytowski, przewieziony został z Gniezna do więzienia w Trzemesznie.

Ogłoszenia.

przeszłości, a przed widmami, i mąż czasem zadrży jak dziecię.

Postąpiwszy do biurka, hrabia wyjął zeń małą skrzyneczkę z polerowanego żelaza, bez złoceń, ozdób, ale rzadkiej w opracowaniu staranności, i postawił ją na stole.

Te cztery ściany metalowe, mieszczą w sobie całą tajemnicę tego zagadkowego człowieka.

Długo, zanim zdobył się na otwarcie skrzyneczki, hrabia stał przed biurkiem, jak gdyby wahał się rzucić wzrokiem w głębie przepaści: nakoniec wstrząsnął obfitym swoim czarnym włosem, i usiadł przy stole. Zadźwięczał stalowy kluczyk w misternym zameczku, i przykrywka odskoczyła do góry. W skrzyneczce, zawierały się tylko papiery ułożone jak najstaranniej. Hrabia wziął pierwszy z nich drżącą ręką, i rozłożył go zwolna.

Nachylmy się ponad ramieniem młodego człowieka, i czytajmy z nim razem. Pismo nie zdaje się być kobiecem, chociaż list podpisany imieniem kobiety: głoski mają kształt równy, prosty, niemal monumentalny. Na liście data z lutego 1841 r.

„Panie Hrabio!

„Nie czytając, spaliłam twój dwudziesty czwarty list, domyślałam się, że jak w poprzednich, piszesz mi w nim o rzeczach nie z tego świata... miłości, szczęściu, przyszłości...

„Gastonie! starajmy się być poważnymi, o ile to jest możliwem. Wypowiedziałam ci już, co myślę o tych trzech wielkich wyrazach: pierwszy z nich jest często kłamstwem, o którem sami nie wiemy; drugi rozczarowaniem, które się ukrywa; trzeci zagadką, której rozwiązanie, Bogu jest tylko wiadomem. Bądźmy przyjaciołmi, ale co małżonkami, to nigdy. Izydora."

— Jeszcze był wtedy czas, uciec od niej! o czemuż brakło mi odwagi w tę chwilę! —rzekł sam do siebie hrabia, ukończywszy czytanie tego listu.

Wziął drugi tej samej ręki, i z tym samym podpisem.

„Napróżno staram się łudzić" pisano w tym liście, „nie jestem już tą samą, jaką byłam trzy miesiące temu: nie wiem jeszcze, czy mam się smucić, czy cieszyć z tego nowego stanu mej duszy. Pozwól mi więc, zastanowić się nad temi: muszę radzić się samej siebie, i poddać pod stanowczą próbę. Pięć miesięcy i trzysta mil rzucę pomiędzy nas oboje: jutro wyjeżdżam do Palermo, obaczyć znowu swoją ziemię rodzinną, o której zapomniałam zbyt długo, nie widząc jej przez sześć lat. Jeżeli za powrotem moim, doznawać będę tegoż samego, co dziś, niepokoju, niepokój ten wytłomaczę na twoją korzyść. Ale może ty już wówczas o mnie zapomnisz!

2 maja 1841 r."

— Ona kochała mię już w tej epoce! — zawołał hrabia.

Trzeci list był datowany z Palermo, w czerwcu. Izydora donosiła w nim o przybyciu do rodzinnego miasta, radość, jakiej doznała, ujrzawszy znów swą ojczyznę i krewnych, i kończyła temi słowy:

„O czemuż niema tu ciebie, drogi przyjacielu, z twą bujną wyobraźnią, i głęboką wiedzą, dla wywołania zamierzchłej, a pełnej chwały przeszłości tego pięknego kraju, dla zaludnienia nanowo myślą tych maurytańskich pałaców, *la Ziza* i *la Cuba*, tej katedry nawpół saksońskiej, a nawpół bizantyńskiej, królów normandzkich: dla wskrzeszenia z tych zwalisk, owego bogatego i wspaniałego Agrygentu, z jego pysznemi świątyniami i jego dworu, upiększonego uroczemi córami Lesbji, towarzyszkami Safony!"

Jeżeli czytając w ten sposób przez ramię, chcemy pojąć następne wypadki, musimy opowiedzieć to, co zaszło po tym liście, z którego jeden tylko przytoczyliśmy ustęp.

Początkowy frazes tego ustępu, przedstawił się hrabiemu w nader jasnem, i niedopuszczającem wątpliwości znaczeniu. „O czemuż niema tu ciebie drogi przyjacielu"... toć że to wyraźnie sformułowane życzenie, pragnienie niemal: czyż trzeba było więcej, aby powziął postanowienie wyjazdu i połączenia się z Izydorą w Palermo?

(D. c. n.)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **21** września 1874 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	5	88	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	—	93	70
„ „ „ serji II. „ 100	93	—	92	70
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	91	20	90	90
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	55	78	25
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	98	25	97	75
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	177	50	176	50
„ „ „ „ 1866	174	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	95	—	94	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	72	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz .	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols	116	—	115	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	100	—	99	75
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	103	25	102	

Wartość kup. od L. Z. od rs.100 k. 95 5/8
„ „ „ nowych „ k.123 1/8
„ „ „ Likwidac. „ „ 112 2/3

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	106	65	106	35
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	21	7	19
Paryż: 300 franków 10 d. . . .	86	55	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . .	97	65	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki. . .	—	—	—	—
„ „ „ 3 m. . .	—	—	—	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA		Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód g.	m.	Księżyca Zachód g.	m.
25	września—piątek	5	51 r.	5	51 w.	12	0	4	38	5	59w.	4	42
26	„ sobota	5	53 „	5	49 „	11	56	4	42	6	11 „	we dnie	
27	„ niedziela	5	55 „	5	47 „	11	52	4	46	6	24 „		
28	„ poniedziałek	5	56	5	44	11	48	4	50	6	4		

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.